



Orędzie

z 25 sierpnia 2012 r.

„Drogie dzieci! Również dzisiaj z nadzieją w sercu modłę się za was i dziękuję Najwyższemu za wszystkich was, którzy życie sercem moimi orędziami. Dziękujecie miłości Bożej, że każdego z was mogę kochać i prowadzić przez moje Niepokalane serce również ku nawróceniu. Otwórzcie wasze serca i zdecydуйте się na świętość, a nadzieja zrodzi radość w waszych sercach. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Dziękuję Najwyższemu

Matko Najświętsza, dziękujemy Ci, że jesteśmy Twoimi drogimi dziećmi. Dziękujemy za Twoje zapewnienie, że również dzisiaj z nadzieją w sercu modlisz się za nas. Ty jesteś Matką niestrudzoną. Twoje Niepokalane Serce wypełnione jest nadzieją. Już kiedyś powiedziałas do Ivana: „Jesteście moją nadzieją” (01.01.2010). Twoje Niepokalane Serce jest wypełnione miłością – miłością Bożą, miłością ofiarną, miłością matczyną. A dzisiaj nam mówisz o nadziei, jaką masz w sercu Twoim. Z tą nadzieją modlisz się za nas. To dla nas wskazówka, abyśmy i my modlili się zawsze z żywą nadzieją. Dalej mówisz, że **dziękujesz Najwyższemu**, a więc dziękujesz Ojcu naszemu za każdego z nas, za każdego, kto żyje Twoimi orędziami sercem. A więc dziękujesz za mnie, za każdego z nas. Za wszystkich, którzy na całym świecie przyjęli sercem Twoje orędzie i żyją nimi.

Matko Najświętsza, Ty nas tak bardzo kochasz, wsłuchujemy się w Twoje słowa. Chcemy je pojąć z pewnym przejęciem naszego ducha. Twoim pragnieniem jest, byśmy żyli sercem Twoimi

orędziami. A więc z wielką miłością, z wielkim przejęciem. I żebyśmy je wypełniali.

Mówisz nam dalej, Matko: „**Dziękujecie miłości Bożej, że każdego z was mogę kochać i prowadzić przez moje Niepokalane Serce również ku nawróceniu**”. Boże miłosierny, dziękujemy Ci. Dziękujemy Twojej miłości. Boże, któryś jest miłością niepojętą, dziękujemy Twojej miłości za dar Matki Najświętszej i za to, że Ona każdego z nas może kochać. Dzięki Twojej miłości może kochać każdego z nas i prowadzić nas, każdego z nas. Tak bardzo potrzebujemy miłości Matki, miłości naszej Mamy z nieba i Jej prowadzenia, również ku nawróceniu, bo słabi jesteśmy. Odzywają się w nas złe skłonności. Świat daje znać o sobie przez niedobre wpływy. Szatan krąży jak lew ryczący. Potrzebujemy nawrócenia.

Matko, dziękujemy miłości Bożej za to, że Ty każdego z nas kochasz i prowadzisz również ku nawróceniu. A prowadzisz nas przez swoje Niepokalane Serce. Istotą Twojej Osoby jest Niepokalane Serce. Cała Twoja Osoba ogniskuje się w Niepokalonym Sercu. I Ty nas prowadzisz przez swoje Niepokalane Serce. I mówisz: „**otwórzcie wasze serca**”. W innym orędziu (02.12.2011) powiedziałaś: „Tylko czyste serce, nieobciążone grzechem, może się otworzyć”. A teraz ze swojego Niepokalane Serca mówisz do naszych serc: „**otwórzcie wasze serca i zdecydуйте się na świętość**”. „**Zdecydujcie się na świętość**”.

Duchu Święty, przyjdź z mocą, dotykaj naszej woli, zabieraj nam wszelkie lęki, wszelką letniość, byśmy byli mężni. Abyśmy byli bardzo konkretni w naszej miłości do Matki Najświętszej. Skoro Ona nas prosi: „**zdecydujcie się na świętość**”, to, Duchu Święty, pomóż nam, byśmy ożywili dzisiaj nasze decyzje. „**Zdecydujcie się na świętość, a nadzieja zrodzi radość w waszych sercach**”. Gdy będziemy święci, a więc, gdy odejdą od nas wszelkie ciemności,



Znak, któremu się sprzeciwiają

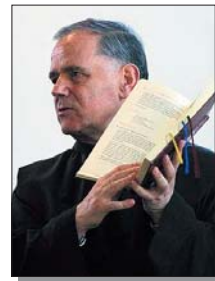
rozdwojenie, letniość, grzechy – gdy się ich wyrzekniemy – będziemy święci. Gdy świętość zagości w nas, to będzie w nas nadzieja. Ona zrodzi radość w naszych sercach. Szukamy radości, bo bez radości nie da się żyć. Tak bardzo potrzebujemy radości w rodzinach, żeby dzieci wzrastały w radości, atmosferze radości, w rzeczywistości radości. Ty nam dzisiaj podpowiadasz, że kiedy otrzymamy tę radość – gdy otworzymy serca i zdecydujemy się na świętość, wtedy nadzieja w nas będzie i zrodzi radość w naszych sercach.

Matko Najświętsza, Ty nam mówisz: „dziękuję wam”. Uczysz nas postawy dziękczynienia. Chcemy Tobie dziękować za Twoją niestrudzoną miłość macierzyńską, za Twoje niestrudzenie w przychodzeniu, w dawaniu orędzi. „**Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie**”. Święta Maryjo, módl się za nami, żebyśmy nie zapomnieli, żebyśmy codziennie na to Twoje ostatnie wezwanie odpowiadali. Duchu Święty, przyjdź i daj nam dobrą pamięć, przypominaj nam w różnych sytuacjach życiowych te pełne miłości i troski o nas słowa naszej Matki płynące z Jej Niepokalane Serca do naszych serc.

o. Eugeniusz Śpiołek Sch. P.

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Życ w Słowie – 2

Lectio

w. 1-2 – „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który go uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy”.

Jezus zaraz na początku używa formuły „Ja Jestem” (gr. *ego eimi*). Formuła ta objawia boską godność Jezusa nawiązując do tekstu Wj 3,14, w którym Bóg objawia swe imię Mojżeszowi: „**Jestem, który Jestem**”. Formuła *ego eimi* jest bardzo charakterystyczna dla czwartej Ewangelii, gdzie możemy odnaleźć jej użycie z orzecznikiem i w postaci absolutnej. W pierwszym użyciu formuła ta pojawia się siedmiokrotnie w tekstach, w których Jezus opisuje siebie podkreślając istotne cechy w odniesieniu do swej funkcji soteriologicznej: *Ja jestem chlebem życia* (J 6,35.41.48); *Ja jestem światłem świata* (J 8,12); *Ja jestem bramą owiec* (J 10,7.9); *Ja jestem dobrym pasterzem* (J 10,11.14); *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem* (J 11,25); *Ja jestem drogą i prawdą, i życiem* (J 14,6); *Ja jestem prawdziwym krzewem winnym* (J 15,1). W postaci absolutnej formuła *ego eimi* nie zawiera żadnego orzecznika, lecz występuje w sposób niezależny (J 4,26; 6,20; 8,24.28.58; 13,19; 18,5.6.8).

Jezus nazywa siebie krzewem winnym, który jest uprawiany przez niebieskiego Ogrodnika. Na starożytnym Wschodzie winna latorośl była symbolem nieśmiertelności. W najstarszej kulturze Sumeru liść winogronowy był symbolem życia. Także w tekstach Starego Testamentu symbolika winnicy i winnej latorośli była często eksponowana.

Autorzy starotestamentalni porównywali Izrael do krzewu winnego: „Izrael był jak dorodny krzew winny, przynoszący wiele owoców: lecz gdy owoc jego się mnożył, wzrastała liczba ołtarzy; im lepiej działa się w kraju, tym wspanialsze budowano stele. Ich serce jest obłudne, muszą pokutować! On ich ołtarze rozwali i stele powywraca” (Oz 10,1-2).

„Wyrwałeś winorośl z Egiptu, wyгнаłeś pogan, a ją zasadziłeś” (Ps 80,8).

„A Ja zasadziłem ciebie jako szlachetną latorośl winną, tylko szczep prawdziwy. Jakże więc zmieniłaś się w dziki krzew, zwyrodniała latorośl?” (Jr 2,21).

„Pan skierował do mnie te słowa: „Synu człowieczy, czymże drzewo winorośli jest lepsze od jakiegokolwiek drzewa liściastego, które jest wśród drzew w lesie? Czy weźmie się z niego drewno, by uczynić jakiś przedmiot? Czy użyje się go do zrobienia kołka, aby na nim zawiesić jakiegokolwiek naczynie? Oto w ogień się wrzuca je na spalenie. Obydwa jego końce ogień już strawił, a środek został nadpalony. Czy przyda się jeszcze na co? Oto gdy jeszcze było nietknięte, już nie nadawało się do obróbki; tym mniej się nada do obróbki, gdy ogień je strawił, a ono spłonęło” (Ez 15,1-5).

„Chcę zaśpiewać memu Przyjacielowi pieśń o Jego miłości ku swojej winnicy! Przyjaciel mój miał winnicę na żyznym pagórku. Otóż okopał ją i oczyścił z kamieni i zasadził w niej szlachetną winorośl; pośrodku niej zbudował wieżę, także i tłocznę w niej wykuł. I spodziewał się, że wyda winogrona, lecz ona cierpkie wydała jagody. „Teraz więc, o mieszkańcy Jeruzalem i mężowie z Judy, rozsądźcie, proszę, między Mną a między winnicą moją. Co jeszcze miałem uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem w niej? Czemu, gdy czekałem, by winogrona wydała, ona cierpkie dała jagody? Więc dobrze! Pokażę wam, co uczynię winnicy mojej: rozbiore jej żywoplot, by ją rozgrabiono; rozwalę jej ogrodzenie, by ją strątowano. Zamienię ją w pustynię, nie będzie przycinana ni plewiona, tak iż wzejdą osty i ciernie. Chmurom zakażę spuszczać na nią deszcz”. Otóż winnicą Pana Zastępów jest dom Izraela, a ludzie z Judy szczepem Jego wybranym. Oczekiwał On tam sprawiedliwości, a oto rozlew krwi, i prawowierności, a oto krzyk grozy” (Iz 5,1-7).

Jezus utożsamia siebie z „prawdziwym krzewem winnym”. Termin „prawdziwy” w języku biblijnym oznacza „pełny”, „doskonały”. W Jezusie wypełnia się to, co było tylko szczątkowym obrazem przedstawianym przez autorów Starego

Testamentu. Jezus wyraźnie wskazuje, że właścicielem winnicy jest Ojciec, który ją uprawia. Jego funkcja polega na wycinaniu latorośli, które nie przynoszą owocu oraz na oczyszczaniu tych, które przynoszą owoc. W wyrażeniu czynności Ojca użyta jest gra słów pomiędzy greckimi terminami *airei* oraz *kathairei*. Pierwszy z nich oznacza „usuwać, wycinać”, drugi zaś „oczyszczać, przycinać”.

Motyw „przynoszenia owocu” dla Boga znany jest w nauce starotestamentalnych proroków:

„W przyszłości Jakub się zakorzeni, Izrael zakwitnie i rozrośnie się, i napelni powierzchnię ziemi owocami” (Iz 27,6); „Staną się jakby rosą dla Izraela, tak że rozkwitnie jak lilia i jak topola rozpuści korzenie. Rozwiną się jego latorośle, będzie wspaniałe jak drzewo oliwne, woń jego będzie jak woń Libanu. I wrócą znowu, by usiąść w moim cieniu, i zboża uprawiać będą, winnice sadzić, których sława będzie tak wielka, jak wina libańskiego” (Oz 14,6-8). (cdn)

Ks. dr hab. Mirosław S. Wróbel
– prof. KUL

Z Życia Kościoła

Zobaczmy aniołów

Pracujący w Centrum Nauk Kosmicznych, naukowiec Stefano Redaelli, wierzy w aniołów i w swojej książce: **Zjawia się o czasie** – przytacza związane z nimi historie. „Wystarczy zapragnąć ich zobaczyć, a na pewno ukazą się w obliczu przyjaciela lub w dzwonku telefonu, dzwoniącego we właściwym momencie” – zapewnia. Stefano Redaelli ukończył studia z zakresu fizyki i od 1997 roku żyje i pracuje w Warszawie, gdzie zajmuje się badaniem zjawisk chaosu i wiatru słonecznego. W wywiadzie dla agencji prasowej *Zenit* wyjaśnia, że jego kolegom naukowcom nigdy nie udało się wypatrzeć anioła w przestrzeni kosmicznej. „Być może aniołów trzeba zatem szukać na ziemi, a nie pośród chmur czy gwiazd” – mówi.

„Kim są aniołowie stróże? Stworzeniami duchowymi towarzyszącymi nam w tej niezwykłej i uciążliwej wędrówce, którą nazywamy życiem. Mają jasno określone zadania: wskazują nam drogę, jeśli ją zgubimy, zapewniają oparcie, gdy tracimy grunt pod nogami, podają rękę, by nas podtrzymać i pomóc powstać.

Aniołowie nigdy nie wychodzą z mody, bo nigdy nie wychodzi z niej dusza. Może się zakurzyć, zabrudzić, zachorować, skurczyć czy schować głęboko na dnie szuflady, ale nigdy nie stanie się przestarzała. Nasze czasy cechuje ciche i niezaspakajane przez świat pragnienie światła. A także potrzeba znaków.

Aniołowie stanowią odpowiedź na nasze pragnienia: wskazują światło, znaki, budują most między niebem, a ziemią. Anioł stał się symbolem duchowości, za którą wszyscy tęsknią. Niektórzy bowiem odczuwają wobec słowa Bożego dziwne obawy. Budzi ono u nich poczucie transcendencji i dystansu. Anioła natomiast łatwiej zaakceptować. Nie sądzę, by Pan Bóg czuł się tym urażony. Anioł jest przecież pośrednikiem między Nim, a człowiekiem. Jeśli będziemy otwarci i uważni anioł zaprowadzi nas do Pana Boga. I nam Pana Boga przyniesie.

Co zrobić, by doświadczyć obecności aniołów? Wystarczy wyostrzyć zmysły swojej duszy: wzrok, słuch, węch, smak, dotyk. Trzeba na nowo nauczyć się odczuwać świat ducha. Nauka proponuje nam metodę eksperymentalną: wierzy w to, z czym spotka się bezpośrednio, w zjawiska powtarzalne i możliwe do zmierzenia. Uważam, że takie kryteria w pewnym zakresie, da się również zastosować do rzeczywistości niematerialnej.

By jej doświadczyć trzeba włączyć w swoim sercu miłość. „Objawię się temu, kto mnie miłuje” czytamy w Ewangelii. Aniołowie stanowią wyraz osobistej miłości Pana Boga do człowieka. Czasem wystarczy najskromniejszy akt miłości, aby na oścież otworzyć niebo. Wiedzą o tym ci, którzy tego doświadczyli. A z czasem te doznania stały się dla nich codziennością.

Być może jest to jedyna szansa dla świata zdominowanego przez duszący materializm. Jeśli wydaje się nam, że nie mamy już czym oddychać, jeśli nie słyszymy niczego, co nie jest czysto materialne, zacznijmy kochać. Dzięki temu odkryjemy inny świat, nauczymy się w nim mieszkać, wkrótce znacznie go nam brakować. W końcu sami go wybierzemy. Zobaczymy aniołów”.

(źródło: *Zenit*)



XXXI Rocznicą Objawień

Kapłani

Pierwszy raz gdy Matka Boża płakała przede mną – wspomina o. Jozo – **było to z powodu nas kapłanów**. „Powiedzcie moim drogim kapłanom, moim drogim synom, że muszą mocniej wierzyć! Muszą chronić wiarę Kościoła”. Później w rocznicę powiedziała: „Powiedzcie moim drogim kapłanom, aby modlili się na różańcu! Aby modlili się na różańcu każdego dnia”.

I Matka Boża płakała z powodu kapłanów. Płakała nie dlatego, że jesteśmy gorsi od innych. Nie! Matka Boża płakała, gdyż zapomnieliśmy wpatrywać się w Tajemnicę Kapłaństwa. Pragnie, abyśmy szukali kapłanów. Ponad 70 tysięcy kapłanów odeszło, gdyż Kościół o nich zapomniiał, nie modlił się więcej za swoich kapłanów i upadł z braku modlitwnej pomocy ze strony Kościoła! Byli zdolni, studiowali, ale brakowało im pomocy modlitwnej Kościoła, jego łaski.

Matka Boża pragnie, aby Kościół kochał swych kapłanów, gdyż ksiądz jest jak Mojżesz, prowadzi swój Kościół. Bez księdza Kościół nie wie dokąd iść. Nie ma chrześcijańskiego, sakramentalnego życia, Eucharystii; jesteśmy jak latorośle oddzieleni od winnego krzewu. Matka Boża pragnie, aby ksiądz ponownie wrócił do twojego serca, do twojej modlitwy, do twojej rodziny; abyś go ochraniał.

Pewna pani profesor, Louise Ward, z Kanady przybyła z pielgrzymką do Medziugorja. W Tihaljinie grupa czekała na mnie aż wrócę z pogrzebu. W tym czasie pani profesor utworzyła dla mnie pierwszą Margaretkę. W jej centrum wpisała moje imię, a chętni złożyli przed Bogiem przysięgę, że będą się modlić za mnie przez całe swe życie! Teraz czuję się jak mała rybka w wodzie. Codziennie Kościół modli się za mnie! Zachowuje mnie w swoim sercu, myśli o mnie! (...) Matka Boża właśnie tego chce, żeby chrześcijanie umieszczali kapłanów w centrum swej modlitwy, swoich serc, swoich myśli. Wracając do domu utwórzcie Margaretki swoim kapłanom. Mówię do was jak brat, jak ksiądz, jak na spowiedzi. Módlcie się za nas kapłanów każdego dnia, ponieważ jesteśmy słabi. Bez waszej pomocy nie możemy wam skutecznie głosić Ewangelii. Ta pani profesor dogłębnie poruszona nauką o kapłaństwie oraz

orędziami Matki Bożej zrozumiała i rozwinęła ten Apostolat. Porzuciła Uniwersytet, aby w całej Ameryce tworzyć wieczerniki modlitwy za kapłanów. Przyjmijcie zaproszenie Maryi i wprowadźcie je w życie! Tylko w ten sposób możecie przeżyć wielkie i głębokie doświadczenie tego, czym jest Kościół. Módlcie się za kapłanów.

CO WARTO WIEDZIEĆ?

Margaretka

Apostolat miłości wobec kapłanów

„Dusza, która modlitwą i ofiarą wspomaga kapłanów, staje się kapłanką w tym znaczeniu,



że w niebie będzie mieć udział w tym osobliwym szczęściu i chwale, jakie przygotowałem od wieków dla sług moich ołtarzy” – Dz. Śl. B s. Leoni Nastał str. 216 – słowa Pana Jezusa

Istotą Apostolatu MARGARETKA jest codzienna modlitwa za konkretnych kapłanów, jako odpowiedź na prośbę Królowej Pokoju, która objawiła się o. Jozo Zovko płacząc z powodu kapłanów.

Margaretka jest wspaniałym Bożym dziełem. Nazwa pochodzi od imienia dziewczyny, która swoją chorobę przyjęła jako powołanie, jako modlitwę za kapłanów, tak jak dla innych jest to małżeństwo, kapłaństwo lub życie zakonne. **Margaret O'Donnell** w wieku 13 lat, (VIII 1951 r.) zaraziła się chorobą Heine-Medina i aż do śmierci, zmarła w Wielki Piątek w wieku 40 lat, była całkowicie sparaliżowana, mogła poruszać tylko głowę. Pani **Louise Ward**, znała osobiście Margaret O'Donnell i 1 sierpnia 1981 r. w Aylmer, (Quebec, Kanada) **założyła Ruch Margaretek**, którego inspiracją było życie i modlitwa Margaret, dlatego nazwała go jej imieniem.

Imię to jest zarazem nazwą kwiatu. W centrum kwiatu wpisuje się imię i nazwisko kapłana, zaś na siedmiu listkach nazwiska 7 rodzin (lub 7 osób), które składają Bogu przyrzeczenie wiecznej modlitwy w jednym, określonym dniu tygodnia za konkretnego kapłana.

Podstawowe i niezmiennie zasady włączenia się w ten Apostolat:

– **Grupa modlących się osób.** *Margaretkę* tworzy 7 rodzin lub 7 osób. Ważne jest to, aby w każdy dzień tygodnia ktoś się modlił. Osoba przyjmuje na siebie obowiązek dobrowolnie **wybranej przez Grupę modlitwy** za konkretnego kapłana w wyznaczonym dla niej jednym dniu tygodnia. Podstawowa proponowana modlitwa to, modlitwa za kapłanów i koronka medziugorska: *O Jezusie, Boski Pasterzu, który powołałeś Apostołów, aby ich uczynić rybakami dusz, Ty, który pociągnąłeś ku Sobie księdza..., uczyni go swoim naśladowcą i sługą. Spraw, aby dzielił z Tobą pragnienie powszechnego zbawienia, dla którego na wszystkich ołtarzach uobecniaś Swoją Ofiarę. Ty, o Panie, który żyjesz na wieki, aby wstawiać się za Twoim ludem, otwórz przed nim horyzonty, by dostrzegł cały świat spragniony światła prawdy i miłości, by był solą ziemi i światłością świata. Umacniaj go Twoją mocą i błogosław mu.*

Święty... (imię patrona), którego imię nosi ksiądz..., Twojej szczególnej opiece go dzisiaj polecamy. Prosimy, abyś wstawił się za nim przed Bogiem i pomagał mu we wszystkich potrzebach. Spraw, aby dochował Bogu wierności i pracował owocnie dla Jego większej chwały. Maryjo, strzeż go przed wszelkim złem. Amen.

Koronka z Medziugorja – „Wierzę” oraz 7 razy („Ojciec nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, „Chwała Ojcu”).

Radzi się, aby zobowiązania modlitewne nie były zbyt absorbujące, gdyż może to doprowadzić do zniechęcenia i porzucenia Apostolatu. Liczy się wytrwałość i wierność złożonemu przyrzeczeniu. Oczywiście zamiast w/w modlitw można np. ofiarować: dowolną koronkę, litanie lub inną, **pełną modlitwę, uzgodnioną i odmawianą przez całą siódmką**, a nie każdy co innego. Rekomenduje się jednak **Koronkę z Medziugorja**, gdyż tam właśnie rozwinął się omawiany Apostolat.

Ta sama osoba, jeżeli rozszerzy swoje serce dla Bożej miłości, może należeć do wielu *Margaretek*, np. siedmiu kapłanów – każdy na jeden dzień tygodnia. Jest również możliwość zwielokrotnienia liczby kapłanów i objęcia modlitewnym wstawiennictwem **w tym samym dniu tygodnia** kilku kapłanów, **pod warunkiem odmówienia przypisanej modlitwy oddzielnie za każdego z nich.** *Siódmka* nie ma obowiązku zbierania się wspólnie na modlitwę. Każdy modli się w tym miejscu, w którym jest.

– **Przyrzeczenie.** Każdy składa przyrzeczenie modlitwy, że do końca swojego życia – a nie życia kapłana – będzie się za niego modlił. Jeżeli ktoś umiera wcześniej niż dany kapłan, a istnieje możliwość zastąpienia tej osoby inną, to można to uczynić. Gdyby kapłan umarł wcześniej, to nie przestajemy się za niego modlić. Wierzymy, że Bóg w swoim miłosierdziu wykorzysta każdą modlitwę zanoszoną za kapłanów i pozwoli uczestniczyć w wymianie duchowych dóbr pomiędzy *siódmką* a jej kapłanem.

Sytuacją optymalną, jest składać przyrzeczenie przy wystawionym Najświętszym Sakramencie na głos, razem, w obecności danego kapłana, ale bardzo rzadko jest to możliwe. Dlatego po Komunii św. cicho w sercu, można złożyć przyrzeczenie, prosząc tym samym aktem o pomoc Nieba w wytrwaniu i o umocnienie, posługując się np. taką oto formułą: **„Boże w Trójcy** Jedyny i Maryjo, Królowo Pokoju, w ramach powstałego Apostolatu Margaretka przyrzekam wieczystą modlitwę za księdza. Moje przyrzeczenie zanurzam w chwalebny Krzyż Chrystusa, Jego Przenajdroższej Krwi i Niepokalanym Sercu Maryi. Amen”. Najważniejsze, aby uczynić to w całkowitej wolności serca i w stanie łaski uświęcającej.

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie. (...) Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje (Mt 6, 19-21). Dam wam pasterzy według mego serca, by was paśli rozsądnie i roztropnie (Jr 3,15).

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Orędzie dla Ivana z 10 sierpnia 2012 r.

„Drogi dzieci, przychodzę do was i przedstawiam się jako Królowa Pokoju, ponieważ mój Syn posyła mnie do was. Pragnę wam pomóc osiągnąć pokój. Mówiłam wam wiele razy i teraz ponawiam: Potrzebuję was! Z wami mogę zrealizować pokój. Wzywam was więc i dzisiaj, módlcie się o pokój, módlcie się o pokój w świecie, o pokój w rodzinach. Przywróćcie ponownie modlitwę w waszych rodzinach i postawcie Boga na pierwszym miejscu w waszym życiu. Wasza Matka modli się z wami i poleca was swojemu Synowi. Módlcie się, módlcie

się i bądźcie wytrwali na modlitwie. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Orędzie dla Ivana z 17 sierpnia 2012 r.

„Drogi dzieci, dzisiaj szczególnie wzywam was do modlitwy za moich umiłowanych kapłanów, módlcie się za biskupów i za Ojca Świętego. Módlcie się drogi dzieci za moich pasterzy, **módlcie się więcej niż kiedykolwiek!** Matka modli się razem z wami, więc wytrwajcie na modlitwie i módlcie się wraz ze mną w moich intencjach. Dziękuję wam drogi dzieci, że również dzisiaj odpowiedzieliście na moje wezwanie”. Jeszcze raz podkreślam, że Matka Boża wezwała nas do modlitwy za kapłanów, biskupów i za Ojca Świętego – powiedział Ivan przekazując orędzie.

Śmierć wilka! 12 sierpnia, na Mszy św. anglojęzycznej pewien amerykański kapłan w swej homilii podał przykład wstrząsającej historii, rodzaj przenośni ukazującej jak grzech rani duszę: „Na Alasce, powiedział, Innuici (Eskimosi) mają bardzo szczególny sposób, aby bronić swego życia. Gdy grozi im niebezpieczeństwo ze strony wilków, sprawdzają cały obszar strefy, gdzie dostrzegli wilka. Potem biorą cienkie ostrze długości 25–30 cm, pokrywają je krwią i zamrażają. Ponownie pokrywają krwią i zamrażają. Potem trzeci i czwarty raz.

Gdy ten proces się skończy, udają się z tym ostrzem do miejsca, gdzie zlokalizowano ślady wilka. Wbijają ostrze w ziemię w taki sposób, że nie można go usunąć, potem ziemię wokół ostrza skrapiają krwią, żeby przyciągnąć wilka. Czekają, aż przyjdzie wilk. Wilk lubi to, co widzi i lubi to, co czuje. Najpierw liże krew, którą widzi na śniegu. Pociągany przez to, co czuje, zbliża się wówczas do ostrza. Zaczyna je liżać. Zlizuje całą pierwszą warstwę krwi, potem drugą. Gdy dochodzi do trzeciej warstwy, ma już język całkiem zdrętwiały od lodu i bez czucia. Ach! Gdyby wiedział, co go czeka pod ostatnią warstwą krwi! Liże i liże, nie zdając sobie sprawy, że zaczyna rozcinać sobie język na małe kawałki. Gdy skończył i bierze ostatni łyk, połyka swój własny język i oczywiście się dusi. Na następny dzień Innuici idą szukać zwłok wilka i odzyskują bezpieczeństwo.

Jak wilki, jesteśmy pociągani przez grzech, znajdujemy się pod jego wpływem i w ostateczności zostajemy zniszczeni! Świat stał się niewrażliwy na grzech, jak

język wilków zdrętwiały na skutek zmrożonej krwi. Ludzie już nie wiedzą, co to jest grzech; już nie rozpoznają, gdzie jest zło, już nie wierzą, że istnieje grzech. Otóż grzech jest pociągający. Lubimy to, co widzimy. Lubimy to, co czujemy, na ślepo podążamy za naszymi zmysłami; ale jeszcze chwila, a skończymy jak ten wilk”.

S. Emmanuel Maillard

XXIII Międzynarodowy Festiwal Młodych, rozpoczął się w środę 1 sierpnia, 2012r. pod hasłem „**Panie, przymnóż nam wiary**” (Łk 17, 5) a zakończył się 6 sierpnia Mszą św. na górze Křiževac. Dzięczynnej Eucharystii o godz. 5 rano przewodniczył o. Danko Perutina ofm – odpowiedzialny za festiwal.

W czasie festiwalu na spotkaniu modlitewnym zebrano się 80 tysięcy młodych ludzi z 70 krajów, z którą przybyło wielu kapłanów z całego świata. Największą liczbę koncelebransów parafia odnotowała w czwartek 2 sierpnia; 591. Jak mówią sami kapłani statystyka nie jest pełna, ponieważ wielu z nich do ostatniej chwili służyło młodym ludziom w konfesjonach i z tego powodu nie zdążyli wpisać się do specjalnej księgi.

W piątek 3 sierpnia po wieczornej Mszy św. odbyła się uliczkami parafii Medziugorje tradycyjna procesja z figurką Matki Bożej. W tym roku Ojcowie Franciszkanie zachęcali, aby zamiast świec zabrać na procesję specjalne patyczki fluorescencyjne.

Program festiwalu był tłumaczony simultanicznie na 17 języków przez 36 tłumaczy. Oprawę muzyczną wraz z Międzynarodowym chórem i orkiestrą tworzyły osoby z 22 krajów, pod kierownictwem prof. Damira Bunozy. W pierwszym dniu akredytowało się wielu dziennikarzy z różnych mediów międzynarodowych. Obraz i dźwięk transmitowały liczne portale internetowe z całego świata. W czasie festiwalu na niebie można było zobaczyć duży różaniec wykonany z białych i żółtych balonów.



Medziugorski Festiwal Młodych i Woodstock

Mladifest i polski Przystanek Woodstock to dwa wydarzenia, na które skierowane są oczy młodych każdego lata. Warto przyjrzeć się im dokładniej i poznać fakty, związane z pierwowzorem polskiej imprezy.

Któregoś dnia, dokładniej w samo święto Wniebowzięcia N.M.P. najbardziej zawzięci miłośnicy sceny pop i rock obchodzili 40. rocznicę największego medialnego oszustwa i złudzenia w historii nowoczesnych mediów, tzw. Woodstock. Wszystko było wielką iluzją i oszustwem, nawet sama nazwa. Historyczna fatamorgana. Podczas gdy, niektórzy jeszcze ciągle mają wątpliwości, czy człowiek rzeczywiście wylądował na Księżycu, jednocześnie wierzą, że miesiąc później na farmie Woodstock, niedaleko Nowego Jorku dokonano się kultowe i kulturalne wydarzenie: „trzy dni przepełnione pokojem i muzyką”, które przemieniły życiowe zwyczaje całego jednego pokolenia.

Był to szczyt pewnej antykultury, protest wobec amerykańskiego sposobu życia. To, co miało być świętem pokoju i muzyki, przeobraziło się naprawdę w zysk przemysłu i wszystko skończyło się w kałuży i narkotykach. (...) Fałsz jest już w samej nazwie. Zgromadzenie nie odbywało się w Woodstocku, ale w Bethelu, miejscu oddalonym o 80 km. Mieszkańcy Woodstock, między nimi amerykańska pop – ikona Bob Dylan, zbuntowali się przeciw organizowaniu koncertu; nie chcieli, by ktoś nieproszony naruszał ich spokój.

Wyuzdana wolność. Sam Bob Dylan w swej autobiografii pisze: „Miejsce było niegdyś spokojnym schronieniem dla tych, którzy szukali spokoju. Teraz tak nie jest. We wszystkich stanach drukowano mapy, by rozmaite grupy narkomanów, uzależnionych, pokreślonych mogły znaleźć naszą farmę. Przybysze z dalekiej Kalifornii płatali się naokoło. W każdym czasie dnia i nocy napływali do nas różni idioci. Przede wszystkim włóczęgi, bezdomni; oni byli względnie prostoduszni, ale później nagromadzili się też autsajderzy, radykalowie, wraz ze swymi przywódcami, w pogoni za możliwością wyrażenia protestów. Przyjaciel Peter Lafarge, folk – piosenkarz dał mi kilka koltów, a ja też miałem w domu winczestera”. Ale jeszcze przed rozpoczęciem festiwalu Bob Dylan uciekł z rodziną do Nowego Jorku, w poszukiwaniu spokoju.

Do Woodstocku nie przybyła cała ówczesna awangarda rock i pop – kultury, nie było nikogo oprócz Jima Hendrixa i Janis Joplin, ale to było dwoje sprytnych reżyserów, którzy wiedzieli, jak z chybionej imprezy w Bethelu zrobić dokument o hippisach, który był nagrodzony nawet Oscarem. Wszystko było właśnie tym – katastrofą. W pokoleniu hippisów byli także zwolennicy ruchu zielonych, a oni całą okolicę

w trzy dni przemienili na piekło błota, kałuż, odpadków, gnoju, porozbijanych butelek. Nie było spontaniczności, która zdobi muzyków hippisowych; wszystko było źle zorganizowane, brakowało wszystkiego, oprócz marihuany. Nie było jedzenia, picia, toalet ani opieki medycznej. Nikt się o to nie zatroszczył, a zgromadziło się pół miliona młodych, w większości „naćpanych”. W końcu musiała interweniować armia amerykańska ze swymi helikopterami i pomocą medyczną. Ci, którzy w tym czasie protestowali przeciw wojnie w Wietnamie, teraz jednocześnie byli zdani na wojsko, na jego pomoc. (...)

Narkotyki były wszędzie. Gorsze od przemocy, narkotyki stwarzały iluzję „miłości i pokoju”, a za jakieś 14 miesięcy Jimi Hendrix i Janis Joplin byli martwi – ofiary nadużywania narkotyków. Po nich przyszła śmierć na cały szereg protagonistów Woodstocka. Spośród pół miliona słuchaczy, tych w pewnej mierze utalentowanych muzyków, były dziesiątki tysięcy takich, którzy w następnych latach zrujnowali swoje życie przez heroinę, opium, kokainę, LSD i różnorodne trujące grzyby nieznanego pochodzenia. Zniszczenie ich egzystencji było owocem rozpasanej wolności. Na koniec wszystko razem zasypał deszcz i cała okolica zamieniła się w kałużę, a muzycy na scenie poddani zostali stałemu elektro – szokowi, bo było złe uzziemienie. Cały ruch uległ samozniszczeniu, był skazany na zagładę, bo nie miał celu. Nie mógł przeżyć samodzielnie. Karmił się jedynie protestem i przemocą. Woodstock w istocie był już w sobie zapowiedzią i znakiem końca rewolucyjnych lat 60.

Festiwal Młodych – otwarty modlitewnik młodych dusz. Jeżeli porówna się to, co opisane wyżej, z tym, co dzieje się już dwadzieścia lat w Medziugorju na tutejszym Festiwalu Młodych, jest różnica jak między niebem a ziemią. Trzeba tylko przyjechać i zobaczyć, co tutaj dzieje się przez tydzień świętowania, pieśni pochwalnych, modlitw, piosenek, niezapomnianych uroczystości eucharystycznych; wszystko w kolorowych barwach i narodowych flagach; jak wyglądają adoracje Najświętszego Sakramentu na ołtarzu zewnętrznym, po których śpiew nie milknie przez całą noc; jakie skupienie, zagłębienie w modlitwie, w sobie, w Bogu. Co powiedzieć o około 600 księżach, którzy w tych dniach byli w Medziugorju i uświetniali uroczystości eucharystyczne, ale także niestrudzenie spowiadali i jednali człowieka – grzesznika z Bogiem.

Jeśli to wyżej opisane hippisowskie wydarzenie zakończyło się w kałuży i niezliczonych ranach tych, którzy deptali po porozbijanym szkłe, tutaj wszystko zakończyło się w porannych godzinach na Święto Przemienienia Pańskiego koło krzyża na górze Kríževac. W porannym brzasku, kiedy rodzi się słońce i kiedy człowiek, ze wszystkim, co go otacza, co oddycha, wezwany jest, by wielbił swego Stwórcę. Przy krzyżu – jako znaku nadziei i siły.

Festiwal Młodych – żywy współczesny psalterz, żywy, otwarty modlitewnik młodych dusz – pełna otwartość na Boga. Młodzi szukają tego, co może im wypełnić serce i jestestwo, młodzi, którzy być może osobiście doświadczyli cierpkiego i gorzkiego smaku grzechu, nieszczęścia, które grzech przynosi ze sobą i teraz szukają leku dla zranionej duszy. Ci młodzi nie zwracają uwagi na to, co kto mówi o Medziugorju, jaki sąd wypowie. Nie, to ich zupełnie nie interesuje, nie czytają codziennych gazetowych „śmiecici”, wiadomości, które dziś są interesujące, a jutro już nieaktualne, jak nocny koszmar lub zły sen. Oni wiedzą, gdzie jest ojczyzna, gdzie są zadomowieni, kto ich tutaj oczekuje i wita, kto ich przyjmuje i prowadzi do swojego Syna. Wiedzą to nie z opowiadania, ale z własnego doświadczenia, a to doświadczenie jest dużo ważniejsze od czegokolwiek napisanego czy wypowiedzianego.

Zakotwiczeni w Bogu. Nie potrzeba im narkotyków ani jakiegokolwiek wtajemniczenia, nie potrzeba im niczego obcego w ich autentycznej wierze i chrześcijaństwie, bo wiedzą, że w Kościele mają „lek nieśmiertelności”, który pozostawił sam Pan. I po co zostawiać swoje pastwiska i źródła wody życia i iść w poszukiwaniu studni, które dawno wyschły albo nie mogą utrzymać wody? Nie jest im potrzebna żadna wyuzdana zabawa na pobliskim Adriatyku, dzieńno-nocne szaleństwo przy huku rock – muzyki; tutaj kąpią się we własnym pocie, ale wiedzą, że z tych Maryjnych i Jezusowych skupisk udadzą się do domów z czystymi duszami, lekkimi sercami, bez bagażu na plecach i ciężaru w sercach. I dla wszystkich, których spotkają, będą świadkami niezapomnianych dni. Ci wszyscy młodzi noszą w sobie błaganie starotestamentowej modlitwy: „O Boże! Ty jesteś moim Bogiem, z tęsknotą szukam Ciebie! Ciebie pragnie dusza moja – ciało moje bez Ciebie ginie, w ziemi (Europie) puste, suchej i bezwodnej!”.

Medziugorje – Woodstock to dwa światy, a między nimi jest przedział.

Na prawo albo na lewo. Istnieje zamknięty i otwarty świat, świat iluzji i rzeczywistości, świat niebiańskiej muzyki, harmonii i niszczącej muzyki, która stępia słuch, przy której nikt nikogo nie słyszy. Świat sensu albo bezsensu, świat oryginału albo niezliczonych kopii, świat szmeru i świat szoku, świat niebiańskiej symfonii, którą odkrywamy we wszechświecie albo świat piekielnej kakofonii i dysharmonii, których nikt nie rozumie; świat ducha i świat materii, mowa ducha i mowa ciała, upajanie Duchem i służenie ciału.

Tutaj człowiek nie jest zabawką lub piłką, którą inni bawią się albo popychają, ale sam bierze życie w swoje ręce. Ktoś powiedział, że tylko święci żyli prawdziwym życiem, mieli swoje życie w swoich rękach, bo byli zakotwiczeni w Bogu. Wszyscy inni ludzie są obciążeni strachem, chciwością, namiętnościami, które nami targają, wpływem innych, którzy postępują z nami jak z marionetkami.

W czasie zagubienia człowiek pyta, dokąd się skierować. Odpowiedź może być tylko jedna – z powrotem do Boga. Stanąć na wprost Boga. Naprzeciwko Niego. Pozostawić swoje roztrzęsienie. Wielki Blaise Pascal powiedział kiedyś, że największe nieszczęście ludzkości jest w tym, że ludzie nie są w stanie być jedną godzinę, sam na sam, w modlitwie ze swoim Bogiem. I tylko w tym – z Bogiem twarzą w twarz, jak Mojżesz, jak prorocy, jak Jezus, który jest obróconym do nas Bożym obliczem – człowiek może odnaleźć swój pokój, swoje życiowe wsparcie.

Tutaj, w Medziugorju jesteśmy świadkami, jak człowiek staje się człowiekiem właśnie przed Bogiem, jak znajduje i odnajduje siebie, swoje ja, jak doprowadza się do porządku i znajduje właściwe kryteria życiowe. Bez Boga, bez Jezusa wszelka biografia jest pusta, bez treści. Tutaj, w Medziugorju Bóg wpisuje się w kości i krew, w żyły i pod skórę. Tutaj jest prawdziwe laboratorium Ducha Świętego, z którego wychodzą ludzie zdrowi i cali, umyści i oczyszczeni, z nowym sercem. Jednym słowem – nowe stworzenie, o którym mówi cały Nowy Testament.

fra Tomislav Pervan

Oreǳie z 2 sierpnia 2012 r. dla Mirjany

„Droǳie dzieci, jestem z wami i nie odstepuję od was. Pragnę, byście poznali mojego Syna. Pragnę, aby wszystkie dzieci były ze mną w życiu wiecznym. Pragnę, abyście odczuli radość pokoju i byście

dostąpili wiecznego zbawienia. Modlę się, abyście pokonali ludzkie słabości. Proszę mojego Syna, by was obdarzył czystym sercem. Droǳie moje dzieci, jedynie czyste serca potrafią znieść krzyż i potrafią ponieść ofiary za te wszystkie grzechy, którymi był obrażany Ojciec Niebieski i którymi nadal jest obrażany, bo oni Go nie poznali. Modlę się, abyście poznali światłość prawdziwej wiary, która jedynie z modlitwy czystych serc pochodzi. Wtedy wszyscy, którzy was otaczają, odczują miłość mojego Syna. Móǳcie za tych, którzy zostali wybrani przez mojego Syna i którzy was prowadzą ku zbawieniu. Powstrzymajcie się od wydawania wszelkich sąǳów. Dziękuję wam”.

Nie odstepuję od was

Nasza Mama jak zawsze zwraca się do nas z miłością. Mówi do mnie „Droǳie dziecko”! Jestem, jesteście my wszyscy, „drodzy” sercu Matki. I Ona nas „nie odstepuje”. Kiedy mówię do kogoś, komu powierzam dziecko, czyli kogoś bezbronnego, nieporadnego, albo krnąbrnego... mówię: „nie odstepuj go, ani na chwilę”. Mam wtedy na myśli, że albo dziecko kroczy w niebezpiecznym dla niego środowisku, musi po prostu przez takie warunki być przeprowadzone, albo jest tak nieposłuszne i lekkomyślne, że samo wpada w niebezpieczeństwo. Myślę, że Maryja mówiąc nam takie słowa, próbuje uświadomić nam nasze połoǳenie i stan wewnętrzny.

Pragnę, byście poznali mojego Syna.

Czy w ogóle zdajemy sobie sprawę, co to pragnienie Maryi oznacza? Ona pragnie, abyśmy poznali Boga! Jeżeli Ona tego pragnie, to znaczy, że Sam Bóg tego pragnie! A więc da nam tą moǳliwość, udostępni nam Siebie w sferze poznania. Poznania Go na tyle, na ile będzie nam to potrzebne i bezpieczne dla naszej kruchości! Nie znamy Go, tak jak nie znali swojego Mistrza apostołowie, którzy dzień i noc z Nim przebywali przez kilka lat... A więc to **poznanie** jest niezbędne w kroczeniu przez etap naszego istnienia, na którym nasza Mama nas nie odstepuje.

Maryja, cudowna Matka, chce żeby Jej dzieci znalazły się w bezpiecznym miejscu. To znaczy przeszły przez niebezpieczną drogę i wszystkie, bez wyjątku, cała Jej ukochana gromadka, wróciła do domu. Ten dom jest w nie byle jakim miejscu. To wieczność. Rozumiem więc, że Maryja na każdym kroku uświadamia nam kim jesteśmy. Jesteśmy dziećmi

Królewskimi, które zostały stworzone do wieczności. Maryja, chce zapewnić nam, w tym powrocie do miejsca, dla którego zostaliśmy stworzeni, jak najlepsze warunki, czyli poczucie radości i pokoju. Jeżeli będziemy przeniknięci Bożą radością i pokojem, żadne trudności, które będą krzyżować naszą ludzką naturę, nie przeszkodzą nam w poddawaniu nas różnym procesom oczyszczania, nawracania. A wszystko to, po to, byśmy mogli dostać wiecznego zbawienia.

Zawsze robi na mnie wrażenie, że Królowa Aniołów, Królowa Nieba i Ziemi modli się za nas!

Jej modlitwa wstawiennicza ma potężną moc. Ogarnia mnie zachwyt, bo wiem z jaką Miłością patrzy na Nią cała Trójca Święta. Modlitwa Tej, która Współcierpiała wraz ze Swym Synem – Bogiem za nas, porusza całe Niebo. My, biedne ograniczone dzieci, albo ciągle o tym nie myślimy, zapominamy, albo nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Nie zdajemy sobie sprawy z potęgi i czystości Tego, co się w naszej sprawie rozgrywa!!!

A tym, co nas tak oślepia i ogranicza są nasze ludzkie słabości. Łatwiej zatrzymać się nam na widzeniu oczami fizycznymi, niż poddać się nawróceniu, żeby Pan mógł nas wprowadzić w rzeczywistość duchową. Jeżeli Potężna Niewiasta modli się za nas, abyśmy pokonali ludzkie słabości, to znaczy, że jest to bardzo ważne dla nas i całego Kościoła. Ważne jest, abyśmy spożywając np. Ciało Chrystusa nie widzieli tylko kawałka białego chleba, ale patrzyli na Nie **oczami duszy**. To nas zmieni.

Maryja zwraca się do Swojego Syna. Gdy Maryja wyraża się w ten sposób, czuję święty, pełen zaufania i porozumienia klimat Ich zażyłości. Czuję się wprowadzona w ten klimat! Dlaczego? Nie tylko zostaje odsłonięty rąbek Tajemnicy relacji pomiędzy Matką-Córką ludzką, a Synem-Bogiem Nieskończonym. Równocześnie Mama mówi do mnie: nie martw się, bądź spokojna, bo poproszę mojego Syna... Czuję się wprowadzona w klimat tej świętej poufałości. O co **prosi** nasza Matka? – uderza mnie, że to jest bez przerwy czas teraźniejszy, wieczne teraz.

Aby Chrystus obdarzył nas czystym sercem. Nikt lepiej nie wie, co to znaczy czyste serce. „*To właśnie z Rany Serca, z Krwi i Wody, które wypłynęły z boku Chrystusa, narodził się Kościół i rodzi się nieustannie podczas każdej Mszy Świętej*”. Serce jest symbolem miłości. To symbol naszego wnętrza, tego, co w nas

duchowe. To, co rodzi się w sercu wpływa na nasze decyzje. Na to, jak używamy swoją wolną wolę. Stan naszego serca określa na ile pozwoliliśmy naszemu Panu przemieniać je w Jego Serce.

Człowiek o czystym sercu patrzy na świat materialny oczami Chrystusa tzn. cały jest nastawiony na pragnienie Królestwa Bożego już tu na ziemi. Dziecko o czystym sercu rozumie, że Maryja szuka osób, które by zechciały i potrafiły znieść krzyż. I ponieść ofiary za te wszystkie grzechy, które popełniły też inne dzieci Boże. Te biedne dzieci, które jeszcze Boga nie poznały. **Nie poznały sercem!** Dlatego Maryja tak bardzo pragnie, abyśmy poznali Jej Syna. Abyśmy nie pozostawali na poziomie wykonywania czynności religijnych i widzenia tylko fizycznymi oczami.

W takiej kondycji, bez zjednoczenia z Chrystusem w sercu, nie pozbedziemy się grzesznych myśli, nie odczujemy pokoju i radości w sercu. Nawet mała trudność, zmęczenie, przeciwność losu, wzbudzi w nas niepokój i łatwo upadniemy. Z Miłości do Jezusa, powinniśmy walczyć z naszą ociężałością i gnuśnością. Z Miłości do Niego ponoszenie ofiar za te wszystkie grzechy, którymi był i jest obrażany Ojciec Niebieski przez dzieci, które Go jeszcze nie poznały, powinno budzić w nas zrozumienie. Zrozumienie kogoś, komu Bóg daje się poznać. I to poznanie zmienia serce człowieka w Jego Serce. Maryja zapewnia nam w tym procesie nawracania przez poznanie, Swoje wstawiennictwo!

Maryja modli się za nas z mocą czystego, świętego Serca, aby nam się udało. Maryja nie może zrobić za nas czegoś, co już Sama posiada. To my mamy poznać światłość prawdziwej wiary. Wiara **prawdziwa** jest wejściem w osobowy kontakt z Chrystusem. Jeżeli nie zrozumiemy, że to nie wszelkie, najbardziej szlachetne czynności zewnętrzne i piękne słowa, oznaczają, że wierzymy prawdziwie, nie ujrzymy i nie **poznamy** światłości prawdziwej wiary. Tylko przyłgnięci do Chrystusa, możemy bezpiecznie wejść w rzeczywistość duchową, w której poznamy ową światłość wiary. Do tego trzeba mieć czyste serce, a więc wypełnione obecnością Pana. To On oczyszcza nasze serce ze wszystkich zranień, złych sposobów myślenia, nabudowanych przez pokolenia.

Gdy stajemy się wolni od takiego balastu, nagła trudność nie wywoła w nas złych odruchów reagowania. Dlatego modlitwa czystych serc ma taką moc i wartość. Bo jest to modlitwa zgodna ze wszystkim,

czego pragnie dla Swych ukochanych Ten, który w nich mieszka. Ten, który zna każdego po imieniu. Wtedy to On-Chrystus, będzie emanował z nas na tych, którzy będą nas otaczali. Sami o tym nie wiedząc, staniemy się świadkami, których świat tak bardzo potrzebuje.

Mocą modlitwy czystych serc mamy modlić się za tych, niekoniecznie tylko kapłanów, którzy prowadzą nas ku zbawieniu. Wcale nie jest łatwo dźwigać taką posługę. Wszystko jedno, czy to kapłan, czy osoba świecka, która głosi np. konferencje, prowadzi rekolekcje. Narażona jest ona nie tylko na trudne sytuacje zewnętrzne pozostając na tzw. świeczniku. Rzadko kto zdaje sobie sprawę, że takie osoby przeżywają wiele cierpień wewnętrznych, niezawinionych przez siebie, a związanych z posługą, do której Kościół ich namaścił.

To uczy tych ludzi pokory, powoływania się w swoim sercu przed Bogiem: „Nie czuję się na siłach, nie wiem jak podołam, ale na słowo Kościoła, który mnie posyła w Imię Pana, idę”. Maryja doskonale o tych ukrytych udrękach wie. Te dzieci Boże, które nie zdają sobie sprawy z tego, łatwiej potrafią osądzać. To bardzo degradujący nawyk, przede wszystkim dla tego, który osądza. Takiej osobie trudniej wejść w światłość prawdziwej wiary, bo gdyby w nią wszedł, to by nie osądzał. Maryja wie o tej zależności. Dlatego ciągle nas prosi, abyśmy się powstrzymywali od wydawania wszelkich sądów.

Nasza Matko ukochana! Chcemy Ci sprawiać radość, zobaczyć uśmiech na Twojej twarzy. Nie chcemy być przyczyną Twojego cierpienia. Dziękujemy Ci za Twoją Miłość i cierpliwość.

Bogumiła

Nedjo Brečić

W lipcu 1999 r. Johannes dostał telefon z Berlina, że Nedjo zmarł. Ludzie mówili, że tego dnia był tak szczęśliwy jak nigdy dotąd, co było niezwykle. Powiedział swojej córce Mariji, że tego dnia umrze. Nastąpiło to po modlitwie grupy modlitwowej Ivana gdy wraz z żoną wrócili do samochodu. Nedjo usiadł za kierownicą a Mirjana po drugiej stronie. Gdy miał zamiar zapalić silnik nagle położył się na kolanach żony i umarł. Matka Boża podczas następnego objawienia dla Ivana powiedziała, że Nedjo „**jest w niebie**”. Oto świadectwo Nedja.

Dzieciństwo i młodość

Moje imię na chrzcie to Nedjeljco, (w skrócie Nedjo) co oznacza Niedziela,

nazwisko Brečić. Dostałem takie imię ponieważ urodziłem się w niedzielę 26.09.1952 w mieście Metkovići w Chorwacji. Wiele razy żartowałem, że byłem jedynym dzieckiem w szpitalu, które nie płakało po urodzeniu, ale później dodawałem, że powodem tego był fakt, że urodziłem się w domu.

Byłem najmłodszy w rodzinie – z ośmiorga dzieci. Jeden brat i siostra umarli w dzieciństwie z powodu biedy i ciężkiego życia jakie prowadziliśmy. Mój ojciec jako jedyny z całej rodziny miał pracę. Rozładowywał ciężkie worki z cementem ze statku w porcie. Zostaliśmy wychowani rygorystycznie w katolickiej rodzinie.

Całe dzieciństwo byłem jakoś związany z kościołem. Byłem ministrantem, lektorem i śpiewałem aż do ukończenia ósmej klasy. Później śpiewałem psalmy wraz z moim o dwa lata starszym bratem. Między szesnastym a osiemnastym rokiem życia nauczyłem się gry na organach i prowadziłem chór. Mam jeszcze trzech braci i dwie siostry. Jeden brat jest księdzem. Drugi był w seminarium i z pewnością, gdyby pozostał tam dłużej, i ja podążyłbym w jego ślady i zostałbym księdzem, ale po roku opuścił seminarium.

Ukończyłem szkołę biznesu, nie dlatego, że to lubiłem, jako że moim marzeniem było robić coś związanego z mechaniką, techniką lub muzyką, ale rodziców nie stać było na wymagane szkoły. Po ukończeniu szkoły przez rok pracowałem na wybrzeżu adriatyckim. Później nadszedł czas na obowiązkowe szkolenie w armii.

W owym czasie moja rodzina była jedną z najbiedniejszych w okolicy. Wstydziliśmy się przyprowadzać kolegów do domu, przede wszystkim dlatego, że nie mieliśmy toalety w domu. Chciałem wszystko robić lepiej. Po powrocie z wojska znalazłem pracę w banku. Wziąłem ogromną pożyczkę i zacząłem budować dom. Wszystko szło dobrze. W 1988 ogromnie wzrosła inflacja. Moja pożyczka na dom wynosiła 10 dolarów amerykańskich, które z radością uregulowałem.

Gdy patrzę na to z perspektywy widzę, że Maryja przygotowywała mnie na ten czas. Gdy zaczęły się objawienia miałem mnóstwo pieniędzy. Miałem nowy samochód, telewizor i wieżę. Wszystkie moje marzenia się spełniły. Do 1976 prowadziłem życie jak wszyscy moi przyjaciele – chodziłem na niedzielną Mszę św. ale moje życie duchowe nie istniało.

Śmierć mojego ojca

Wszystkie moje marzenia umarły w 1976. Miałem 24 lata. Mój ojciec umierał na raka płuc. Był jak święty. Rodzina wiele dla niego znaczyła. Wszystko dla nas poświęcił. Ukończył tylko 4 lata szkoły ale nie czyniło go to w żaden sposób gorszym.

Pewnego dnia po Bożym Narodzeniu 1976, umarł na moich rękach w karetce jadącej do szpitala. Umarł w spokoju, bez bólu. Po prostu zasnął. To była pierwsza śmierć w rodzinie ale dobrze to zniosłem. Dzięki Bogu mój ojciec nie cierpiał.

Mój brat Ante również był chory. Od dziecka miał problemy z sercem. Kiedy ojciec umarł wszyscy próbowaliśmy, a szczególnie nasza matka (zm. 1989), nie okazywać smutku, by serce mojego brata nie cierpiało. Szliśmy na cmentarz oddalony o 3 km. Mój brat też szedł a dwóch mężczyzn mu pomagało. Pod koniec upadł. Myślałem, że on też umrze. Byłem przybity. Nie chciałem już dłużej żyć. Mój brat Ante umarł 5 lat później w wieku 35 lat. Ożenił się i miał trójkę dzieci w wieku od 4 do 10 lat. Wraz z rodziną mieszkał w Splicie. On również był bardzo dobrym człowiekiem. Jak lew walczył dla swojej rodziny i poświęcił całe swoje życie. Wychowywał swoje dzieci w wierze. Bardzo porządny człowiek, szanowany przez wszystkich wokoło. Miał głos anioła i grał na akordeonie. Bardzo mnie kochał i miałem w nim nie tylko brata ale również przyjaciela. Dla mnie był ideałem, kimś, kogo chciałem naśladować jak dorosnę.

W dniu jego śmierci pracowałem w magazynie. Czulem dziwne zimno i niepokój w sercu. Kiedy powiedziano mi, że mój brat nie żyje byłem w szoku. Bardzo go kochałem i bardzo trudno było mi zaakceptować jego śmierć. Pierwsza rzecz jaka mi przyszła do głowy to, kto powie o tym matce, która oczekiwała jego powrotu ze szpitala tego dnia. Ugotowała jego ulubione danie. Gdy jej powiedziałem co się stało nie chciała uwierzyć.

Wszyscy w wiosce rozmawiali o jego śmierci bo wszyscy kochali go bardzo. Miał największy pogrzeb jaki w życiu widziałem. Tego dnia modliłem się do Boga by dał mi jakiś znak, że on jest w niebie. Nie dostałem żadnego znaku. W sercu czulem ogromną złość. Próbowałem utopić swoje żale w alkoholu, choć z reguły nie piję. Nie podziałało. (cdn)

Nedjo Brečić

Dotknięci dłonią Maryi

An Angel – 2

Kobieta z mojej grupy, z którą się zaprzyjaźniłam, powiedziała, żebym patrzyła w bok, bo tam patrzą wszyscy, więc stanęłam na wysokim kamieniu i patrzyłam. Patrzyłam i widziałam, nie zdając sobie sprawy z tego, że coś widzę. Byłam, jakby nieświadoma. Po kilku minutach ludzie zaczęli bić brawo i przekazywać sobie z ust do ust, słowa Matki Bożej. A przecież mówiliśmy w różnych językach. Mimo, że na nic nie liczyłam, czulem się odrobinę zawiedziona, że zupełnie nic się nie wydarzyło, za co jeszcze dziś przepraszam Maryję.

Na dole, po objawieniu, cała nasza grupa zebrała się, by razem wrócić do pensjonatu. Wtedy dowiedziałam się, że Matka Boża prosiła, by modlić się o pokój na świecie i powiedziała, że pobłogosławiła wszystkie dewocjonalia, które ludzie przynieśli ze sobą. Poczulem się tak, jakby na mnie zerknęła, ponieważ przed wyjściem, włożyłam do torby wszystkie zakupione przez siebie różańce i inne dewocjonalia.

Robiąc to, nie zastanawiałam się dlaczego i po co to robię. Jakby ktoś zrobił to za mnie. Spotkał mnie kolejny niezwykle zaszczyt, kolejny cud, na który nie zasługiwałam. Nie byłam jakimś strasznym grzesznikiem, lecz sumienie ciążyło mi, na tyle, by uważać, że nie zasługuję na te wszystkie łaski. Nie byłam z siebie ani trochę dumna. Jednak mimo to, najwidoczniej naprawdę zostałam, z jakiegoś powodu, wybrana. Tylko dlaczego ja?

Dopiero kolejnego dnia, zaczęłam sobie powoli uświadamiać, co wydarzyło się na górze objawień. Jakbym budziła się ze snu. Zrozumiałam, że Matka Boża pozwoliła mi zobaczyć, jak zesłała do nas na ziemię, widziałam bowiem dziwny obłok. Wyglądał bardziej, jak mgła, niż jak chmura. Był przezroczysty, szary, jak dym. Widać było, poprzez niego drzewa, na których jakoby osiadł. Obłok ten, miał idealnie prostą podstawę, a na wierzchu, było wgłębienie, jakby ktoś tam leżał, lub siedział. Patrzyłam na niego dość długo, a gdy odwróciłam wzrok i znowu spojrzałam, już go nie było.

Pewna kobieta z naszej grupy mówiła później, że Matka Boża spłynęła, leżąc na obłoku, a ja rozumiałam, że nie miałam zwidów, że ten obłok widziałam. Dowiedziałam się też, że Maryja mówiła, iż jest zadowolona z młodzieży. Poczulem

wtedy szczęście, jakby znów na mnie zerknęła. Ona, Najświętsza Maryja zaprosiła mnie do Medziugorja, pokazała mi to wszystko... Mnie, zwykłej, byle jakiej dziewczynie, która jest nikim, w porównaniu z tymi wszystkimi wspaniałymi ludźmi, jakich Matka do siebie przyciągała.

Zrozumiałam, że mam teraz bardzo ważne zadanie. Muszę wrócić tam, gdzie mieszkam, do tych zimnych, pełnych ironii ludzi i opowiedzieć im o tym. Obawiałam się, że nie będą mnie słuchać, że mnie wyśmieją, nazwą wariatką. Modliłam się, by Matka Boża pomogła mi mówić im o tym wszystkim, by podpowiadała mi słowa. Zapragnęłam pójść do spowiedzi generalnej, ale wszystko działo się tak szybko, że nie mogłam się do niej dobrze przygotować. Głos w moim wnętrzu powiedział mi, że bym dała sobie trochę czasu, że kiedy nadejdzie pora, znajdzie się odpowiedni ksiądz, odpowiednia chwila. Zaufałam więc.

Nie chciałam wracać do domu, było mi tam tak dobrze. Jakby to był raj na ziemi. Tak wiele słyszałam od kobiet, z mojej grupy pielgrzymkowej, o Festiwalu Młodych, że gorąco zapragnęłam przyjechać za rok, we wakacje, na te dziewięć dni. Jeszcze nie wyjechałam z Medziugorja, a już tęskniłam za nim. Zastanawiałam się, czy moja wiara nie osłabnie, czy te wydarzenia mi nie spowszednieją w zderzeniu z szarą rzeczywistością.

W drodze powrotnej organizator pielgrzymki włączył w autokarze DVD z Festiwalu Młodych. Jaka była moja radość, gdy okazało się, że oglądam świadectwo brata Johna Paula Mary Kelly... Słuchałam go z zapartym tchem, jak mówił o tym, co jego rodzina osiągnęła, ile nagród zdobyła, w jakim zamku zamieszkała. Mówił o pustce, jaka go ogarnęła i o chęci odebrania sobie życia. Wiedziałam wcześniej o tym, ale słysząc tę historię z jego ust, czułam, że każda komórka ciała mnie aż boli. To nagranie umocniło mnie w przekonaniu, że muszę przyjechać na Festiwal Młodych, że muszę zasłużyć na zaproszenie.

Wróciłam do Polski i jadąc w autobusie, do domu, odkryłam, że bardzo mnie rzązą przekleństwa. Sama dotąd dużo przeklinałam, a teraz drażniło mnie, kiedy słyszałam je z ust innych. Podobnie było z wzywaniem imienia Bożego na daremno. Też mnie drażniło, kiedy sama u siebie usłyszałam mój zwykły przerywnik: „O Jezu”. Cieszyłam się, że jestem na początku nowej drogi.

W Medziugorju kupiłam wiele różnych różańców, koronek pokoju, medalików i tym podobnych pamiątek. Po powrocie je

podzieliłam, dla różnych znajomych, a i tak wiele mi zostało.

I zaczęły przychodzić do nas różne osoby, o których nie pomyślałam. Przyszła jedna znajoma, a ja, jakbym była, przez kogoś kierowana, dałam jej dzieciom medaliki, a jej różaniec i usłyszałam: „Jakbyś wiedziała. Wczoraj mój różaniec się przerwał martwiłam się, że nie będę miała na czym się modlić”.

Kupiłam duży drewniany różaniec, choć nie wiedziałam po co, bo myślałam, że nikt na takim dużym nie będzie chciał się modlić i przyszła ciocia, która ma krótkie, grube palce. Powiedziała: „Dziękuję, że o mnie pomyślałaś”. A ja przecież wcale o niej nie myślałam. To Matka Boża kierowała moimi działaniami, tak przy zakupach, jak i przy dzieleniu tymi cennymi prezentami.

Mówiłam im wszystkim o tym, co widziałam, co przeżyłam, przekazywałam słowa z orędzia Matki Bożej, a oni mnie słuchali i wierzyli mi. Normalnie każdy z nich machnąłby ręką, uznał, że mi odbiło, tymczasem potraktowali mnie poważnie. Uwierzyli we wszystko. Wierzę, że nasza Królowa Pokoju otworzyła im serca, by łatwiej było mi stać się świadkiem i owocem Medziugorja. Nie pamiętam, kto, powiedział nam w Medziugorju, że wszyscy, którzy zostali tam zaproszeni, którzy przyjechali do Medziugorja są owocami Medziugorja. Tego nie można lekko traktować. Wymaga to nieustannej pracy nad sobą, dążenia do pokory. Przynajmniej ja tak to rozumiem. Ten wysiłek daje jednak szczęście. Człowiek czuje, że Matka Boża jest cały czas blisko niego.

Musiałam jeszcze raz pojechać tam z powrotem. Wciąż miałam wiele „spraw, do załatwienia” z Maryją. Dotychczas zaufanie sprawiło mi ogromne trudności, teraz każdego dnia powtarzam jedno krótkie zdanie: „Oddaję się Tobie, Jezu. Troszcz się Ty”. Tej drogi uczy mnie pokorny zakonnik w szarym habicie. Widocznie tak chce Maryja, a ja mogę tylko dziękować Jej za to i cieszyć się z całego serca. Gdyby ktoś zapytał mnie, przed wyjazdem do Medziugorja, czego w życiu żałuję, pewnie powiedziałabym, że wszystkiego. Teraz powiem, że absolutnie niczego, ponieważ każda sekunda mojego życia doprowadziła mnie do Medziugorja. Gdyby coś zmienić, jedno zdanie, jedno zdarzenie, pewnie nie trafiłabym do tego niezwykłego miejsca, nie przeżyłabym tego wszystkiego, nie otrzymałabym tylu łask. Jak mogłabym czegokolwiek żałować w takiej sytuacji?

Justyna Maria Mączka

Rekolekcje

Nieklasycznie

„Dziś wzywam was do rozmiłowania się w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Adorujcie Go” (25.09.1995). Refleksje z adoracji na rekolekcjach.

Jestem zamknięta. Jestem kawałkiem drewna. Panie! Od godziny 5 rano trwam przed Tobą. Moja wiara opiera się w tym momencie tylko na akcie woli. Na tym polega moja wierność. Czekam na łaskę, czyli dar. **Moim zadaniem jest wytrwać.** „Łaska i wierność spotkały się ze sobą”. Rozumiem teraz ducha tych słów. Tego się trzymam, bo nie mogę niczego z siebie wykrzesać. Panie! Modłę się o „ziarenko gorczycy”.

Postanowiłam pisać przed Tobą Jezu, bo patrząc na Ciebie zasypiam, nie myślę. Wiem, że w adoracji chodzi właśnie o trwanie przed Tobą. Więc trwam w takim stanie w jakim jestem. Zresztą Ty i tak od początku znasz moją kondycję, tylko teraz delikatnie ściągasz bielmo z moich oczu, po kolei. Pamiętam, że sama Cię o to prosiłam! Zaczynasz mi teraz tłumaczyć dlaczego ostatnio spotyka mnie tyle bolesnych, niespodziewanych doświadczeń. I skąd to odczucie wewnętrznego odrętwienia. Po prostu oczyszczasz mnie Panie. Pomagasz mi dostrzec moje „słabo strzeżone bramy”, przy których muszę czuwać szczególnie.

Zwłaszcza teraz w czasie wyłania się z mroku zranienie, przyczyna moich cierpień i grzechu. Pokazujesz mi te momenty, na które ta rana miała wpływ. Odsłaniasz to wszystko przed moimi oczami. Jestem tu w Twojej Obecności, zerkam na Ciebie ukrytym w Najświętszym Sakramencie i piszę. Pomaga mi to otworzyć się. Droga myśli i patrzenia na Ciebie usypiała mnie, więc poprosiłam Cię o ratunek. I Ty mnie wysłuchałeś. Zaczęłam pisać i to otworzyło szczylinę w moim mózgu. To cudowne. Dziękuję!

Wejdz w te miejsca Panie, które mi pokazałeś i objaśniłeś. Niech zgnilizna, którą widzę zmieni się w kwitnący ogród, bo Twoja Obecność, Panie, odwraca procesy destrukcji. Niech mroczne miejsca rozjaśnią się Twoim Światłem. W tym momencie nie lękam się co zobaczę. Działaj więc Panie, zanim znowu poddam się strachowi. To ciągle upadanie i powstawanie. Niech tak będzie, choć jest to po prostu okropne. Ale najważniejsze, że wszystko odbywa się w Twojej uzdrawiającej Obecności.

Pozwalasz mi teraz widzieć osoby, które są ze mną. Jest ich kilka, ale ja uważam rozgrywającą się scenkę. Dziewczyna klęczy w niewielkiej odległości od Ciebie i wpatruje się intensywnie. Nagle mężczyzna siedzący w ławce odkłada różaniec, poruszony tym widokiem, wysuwa się cicho i klęka na podłodze. Wyciąga aparat fotograficzny. Rozumiem, że to *Jego modlitwa*. Modlitwa przygotowań do zrobienia zdjęcia. Cicho i cierpliwie rozkłada stojak pod aparat. Widzę Jego starania, żeby uchwycić taki, a nie inny obraz. W momencie naciśnięcia aparatu do zdjęcia, dziewczyna zmieniła pozycję. Uświadamiam sobie, że patrzę na tych towarzyszy adoracji jak na dzieci Boże. Widzę to nie przerywając pisania. Dziwne.

Nie wiem, czy zdjęcie udało się zrobić, ale patrzę z czułością rodzica na to duże Dziecko Boże, które nie zniechęcając się po chwili, znowu zaczyna wszystko ustawić. Od nowa! Wyraźnie słyszę, a może czuję: „Takiego Go chcę. On tak się ze mną komunikuje”. Zdaję sobie sprawę, że to nie moje odczucia. Nie moje spojrzenie!? Uczestniczę w niezwykłej wymianie cudownych, ciepłych uczuć Miłości, akceptacji i dumy rodziców, którzy patrzą na Swoją gromadkę. Jak różne są Twoje dzieci Boże. Bo ja np. piszę w ostatniej ławce, a ktoś inny wpatruje się w Ciebie siedząc na podłodze. Z gołymi stopami, jakby zasłuchane i chłonące akceptującą Miłość. Cudowne.

Trójco Święta! Co chcesz mi przez to powiedzieć? Że do każdego z nas podchodzisz indywidualnie? Wiesz, że tacy właśnie jesteśmy i nie oceniasz nas. Nie porównujesz. Cieszysz się nami Trójjedyny Boże. Radujesz się, bo każde dziecko w Twojej Obecności wyraża siebie! A to świadczy o jego zaufaniu, poczuciu bezpieczeństwa. Dziecko czuje się przed Tobą swobodnie. Czy to mi chcesz przekazać Panie?

Wzrusza mnie to wszystko w czym uczestniczę. Wzrusza mnie Twoja pokora i prostota Trójjedyny Boże. Zrobiłeś wszystko, żeby nas do Siebie przyciągnąć i teraz jesteśmy Twoją gromadką. Podziwiasz każdego z nas osobno i cieszysz się Swoim stworzeniem. Pewnie często uśmiechasz się, gdy widzisz nasze nieporadne zachowania, różne gafy, udawanie kogoś, kim wcale nie jesteśmy. Po prostu jesteś Cudownym Ojcem, który nie obciążony żadnymi kompleksami, przyjmujesz nas poranionych i grzesznych z czułością.

Dziękuję Ci Panie, że mi to wszystko pokazałeś. Przychodzi mi do głowy pytanie, co jest w tym momencie dla mnie naj-

ważniejsze? To, że Trójjedyny Bóg, który jest tutaj Obecny cieszy się Swoją gromadką, obecną u Jego stóp. Mam świadomość, że cała Trójca Święta ogarnia nas Swoją cudowną, uzdrawiającą relacją. Próbuje przygotować nas do kontemplowania i uczestniczenia w Jej wzajemnym oddaniu, darzeniu i wychodzeniu sobie naprzeciw. A wszystko to z wszechogarniającą Miłością.

Twoje dzieci wyrażają siebie u Twych stóp, zerkasz na nas z Miłością, troską i nieskończoną uwagą, która czuwa nad naszym bezpieczeństwem. Jesteś naszą Rodziną Trójjedyny Boże!

Wolał każdego z nas po imieniu i mijasz nasze buzie, poprawiasz ubrania. Opatrujesz zranione serca. Wiesz, które dziecko i kiedy poddać takim zabiegom, według jakiej kolejności i porządku. Widzisz nas jako jedność w wielości i wiesz jak tą naszą wspólnotę kształtować. Każdy cudownie wyraża siebie, a Tobie jest to miłe. Dziękuję Ci Boże, że pozwoliłeś mi to zobaczyć.

Takie rzeczy widać na adoracji. Gdy dzieci mają do Ciebie zaufanie, wyrażają siebie. W Twojej Obecności stają się sobą. Są swobodne, ale też nie chcą Cię niczym urazić, czy zasmucić. Minęło półtorej godziny. Nie wiem kiedy to się stało. Ani przez moment nie czułam się zniecierpliwiona, czy zmęczona. Wiem, że gdyby ta adoracja przebiegała tak „**klasycznie i przykładowie**” nie mógłbyś mi pokazać jak na nas patrzysz i co widzisz w naszych wnętrzach, podczas gdy ciała są nieruchome. Dziękuję Ci Jezu, że pozwoliłeś mi to wszystko zauważyć.

Letizia

Serwis Rodzinny

Przystąpienie do Maryi stojącej pod krzyżem

Jedna godzina rozważania mojej bolesnej męki większą zasługę ma aniżeli cały rok biczowania się aż do krwi. W męce mojej szukaj siły i światła (Dz 654). Mało jest dusz, które rozważają mękę moją z prawdziwym uczuciem, najwięcej łask udzielam duszom, które pobożnie rozważają mękę moją (Dz 737) – Pan Jezus do s. Faustyny.

Współczesne czasy charakteryzuje wielki chaos, w którym mnogość informacji i opinii dezinformuje i w konsekwencji często prowadzi do dezintegracji. Stajemy przed dylematem: gdzie jest prawda? Jak ją rozpoznać? Komu zaufać?

Za czym się opowiedzieć? Jak rozpoznać granicę między sacrum a profanum? Jaką przyjąć obronę wobec powszechnych ataków na to wszystko, co nam najbliższe i najdroższe, bo związane ze świętością i szacunkiem dla Prawdy zawartej w Słowie Bożym? Wreszcie, jak bronić krzyża, który jest dla nas codziennym trudem dającym nadzieję, że przyniesie nam upragniony cel i wyjedna oczekiwaną pomoc i Boże błogosławieństwo?

Od zawsze występujące napięcie, jakie zachodzi pomiędzy zwolennikami krzyża, a jego przeciwnikami zbiera swoje żniwo, o którym czytamy: *Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia (1 Kor 1, 18).*

Właśnie zbawienie wyjednane przez umęczone Ciało i przelaną Krew Chrystusa, który wypełnia wolę Ojca, nadaje nieustannie sens naszemu krzyżowi. Dobrze wiemy, jak trudna jest to droga, ile na niej pułapek i zagrożeń. Ale wiemy też, że nie jesteśmy sami! Zawsze jest z nami Chrystus, który stał się dla nas Chlebem Eucharystycznym, pokarmem na życie wieczne. Jest z nami Maryja, Jego i nasza Matka, Matka Kościoła i Królowa Polski, do której modlimy się na różańcu, a o który prosimy, bo pragnie nas doprowadzić do szczęścia wiecznego, gdzie króluje Ojciec, Syn i Duch Święty.

W dorocznym objawieniu Mirjanie w tym roku (18.03) Maryja mówi: „Drogi dzieci. Przychodzę do was ponieważ pragnę być waszą matką, waszą orędowniczką. Pragnę być łącznikiem pomiędzy wami a Ojcem Niebieskim, waszą pośredniczką. **Pragnę wziąć was za ręce i kroczyć z wami w walce przeciwko nieczystemu duchowi...**”.

Nieczysty duch najpełniej objawił swoje zło i siłę właśnie w czasie Ofiary Paschalnej Baranka, która złożona Ojcu przyniosła nam w Dniu Pięćdziesiątnicy Ducha Świętego. Czy może być dla nas wierzących bardziej bezpieczna droga prowadząca do Chrystusa od tej, którą podążała Maryja? Ta, która jest Oblubienicą Ducha Świętego, mocą którego na wszystkich ołtarzach świata chleb przemienia się w Ciało Chrystusa, a wino w Jego Krew. Maryja pragnie nam wyjednywać łaski u Boga w Trójcy Jedynego, bo Ona, Niepokalana ma najpełniejszy dostęp do źródła życia wiecznego.

Rok 2012 został przez Benedykta XVI ogłoszony Rokiem Wiary. W programie zbliżającego się Roku Wiary przewidziana

Modlitwy

Książę niebieski, święty Michale,
Ty sprawy ludzkie kładziesz na szale;
W dzień sądu Boga na trybunale
Bądź mi Patronem, święty Michale.

Za Protektora bądź i Patrona,
Niech mnie wspomóż Twoja obrona;
Uśmierz czartowską zuchwałość sroga,
Bądź przewodnikiem, bądź mi i drogą.

Gdy na sąd Boski pójdę z mieszkania
Ziemi, od piekła broń mnie karania,
I od wiecznego wyzwól więzienia
Dla najłodszego Jezus Imienia.

Niech po ostatnim żywota zgonie
Wnijdę za Tobą, święty Patronie,
Tam, gdzie jest żywot, przy tem śpiewaniu:
Chwała, cześć Bogu, zastępów Panu!

ECHO ARCHIWUM

Suplement do Echa Medziugorja nr 33 – 7

Na marginesie spotkania w Weronie

Artykuł z czasopisma *Nuovo Veronese*
z 05.10.1986 r.

Szanowny Panie Dyrektorze, opatrnościowy zbieg okoliczności sprawił, że w zeszłą niedzielę, 21 września miałem okazję przeniknąć do kryjówki „buntowników” zgromadzonych na Arenie w Weronie w „strategiczny” dzień modlitwy i pokuty. Zostałem poproszony o przeniesienie konsekrowanych hostii, które nie zostały spożyte podczas Mszy świętej. Widziałem rzeszę ludzi trwających w pokornej modlitwie, co prawda „uzbrojonych”, ale w jedyną broń na którą zezwala Królowa Pokoju: w różańce. Spędzili w palącym słońcu osiem godzin, zachowując pełną szacunku ciszę, tak, jak nauczyli się postępować wśród wzgórz Hercegowiny, w Jugosławii, w szkole Matki Bożej. Tylko osoby, które pozwalają się prowadzić przez „Veliką Gospę” (Piękną Panią), umieją zachowywać się w taki sposób. Pozostali ukrywają się za paragrafami przepisów prawnych.

W chwili, gdy niosłem do kościoła cząstki konsekrowanych hostii, obudziło

się we mnie poczucie wstydu. Wstydzilem się jako Włoch, jako mieszkaniec Werony, jako kapłan. Jak to możliwe, że ktoś przestraszył się wydarzenia tego typu? Później na Via Stella natknąłem się na grupę młodych ludzi z żółto-niebieskimi flagami. Wśród krzyków i przekleństw kierowali się w kierunku stadionu na mecz miejscowej drużyny z Milanem. Zadałem sobie pytanie: czy skoro piłkarskie spotkania stanowią szkołę wulgaryzmów i przemocy, chrześcijanie nie powinni przestać na nie przychodzić?

Gdy dotarłem na miejsce, do kościoła San Tomio, zwróciłem się do Pana: „Jezu, również za Twoich czasów kapłani powoływali się na przepisy prawa, by wydać Cię w ręce Piłata. Dziś zdarza się podobnie. Ale Ty, wisząc na krzyżu, modliłeś się za wszystkimi, „którzy nie wiedzą, co czynią”. Miałeś na myśli wtedy również nas, kapłanów w 1986 roku, gdyż i my często nie zdajemy sobie sprawy ze skutków naszego postępowania. I podobnie jak w tamtej godzinie jedynie pogański centurion miał w sobie odwagę, by przy Tobie wykrzyknąć: „**Zaprawdę, ten człowiek był Synem Bożym!**”, tak dzisiaj miliony pielgrzymów przybywających do Medziugorja swoim życiem, modlitwą i ofiarami świadczy o tym, że zaprawdę, Matka Syna Bożego przychodzi do nas.

Warto przypomnieć, że podczas objawień w Fatimie, kardynał Lisbony jego eminencja Mendes Belo, w którego jurysdykcji znajdowała się wówczas dzisiejsza diecezja Leiria-Fatima, zagroził ekskomuniką kapłanom, którzy pozytywnie wypowiadaliby się na temat objawień. Co więcej, kardynał nie uznał ich autentyczności nawet po spektakularnym cudzie ze słońcem z 13 października 1917 roku, mimo że jego świadkami było 70 tysięcy pielgrzymów. Ale tuż przed śmiercią, w 1922 roku duchowny odczuł potrzebę poproszenia o wybaczenie mieszkańców Fatimy i wyraził żal, że nigdy nie udał się do nich z pielgrzymką.

Jestem przekonany, że za niedługo wielu spośród nas będzie przepraszać za to, że nie skorzystało z niesamowitego czasu łaski, który Pan Bóg ofiarowuje nam za pośrednictwem „Velikiej Gospy” w Medziugorju. Będziemy wtedy prosić o wybaczenie naszych braci i siostry, którzy swą modlitwą i pokutą wskazali nam właściwą drogę.

don Roberto Cona,
rektor kościoła San Tomio w Weronie

jest ogólnoswiatowa adoracja Najświętszego Sakramentu, która odbędzie się w Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, czyli 02.06.2013 r. Ten szczególny czas Roku Wiary może przynieść wielkie korzyści w kształtowaniu naszej duchowości eucharystycznej (dążenie do upodobnienia się do Jezusa zjednoczonego w woli, prawdzie i miłości z Ojcem i Duchem Świętym), pod jednym wszakże warunkiem, że odpowiemy na zaproszenie Maryi i pozwolimy się Jej prowadzić.

Spragnieni dojrzałej wiary przystępujemy do małej grupki stojącej z Maryją pod krzyżem Chrystusa i rozważamy zaślugi Męki Pańskiej. Powstające grupy modlitewne tzw. **Wspólnotowe Drogi Krzyżowe**, w której każda składa się z 15 osób, spowodują, że mała grupka może powiększyć się o nieograniczoną ilość osób modlących się we wszystkich zakątkach świata.

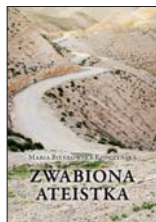
Wspólnotową Drogę Krzyżową może założyć każdy, lecz potrzebna jest akceptacja i zgoda proboszcza danej parafii. Pierwsza osoba zgłaszająca swój udział przyjmuje pierwszą stację, a każda kolejna osoba następną stację. Rozważania rozpoczyna cała grupa w ustalonym dniu. Każda osoba rozważa codziennie daną stację przez 7 lub 15 dni. Po tym okresie następuje przejście do kolejnej stacji. W ten sposób, w duchowej jedności odprawiana jest codziennie cała Droga Krzyżowa.

Osoba powołująca grupę modlitewną przygotowuje terminy zmian stacji wg woli członków grupy. Nie ma żadnych przeszkód, aby daną stację rozważać nawet przez jeden miesiąc. (Zmiany stacyjne można przyrównać do zmian w Żywym Różańcu). Każda osoba modli się w dowolnym czasie, najlepiej przed Najświętszym Sakramentem, pamiętając o duchowej jedności z pozostałymi członkami grupy. Modlitwy stacyjne przedstawione są w książce pt. „Droga Krzyżowa Jezusa Chrystusa w Jedności z Ojcem i Duchem Świętym” Jolanty Broś. W pierwszej części książka przybliża m.in. tajemnicę Trójcy Świętej, natomiast druga część zawiera obszernie rozważania, które łączą wątek biblijny z problemami współczesnego świata.

Książkę można kupić przez internet http://sanctus.com.pl/szczegoly/5237/droga_krzyzowa_jezusa_chrystusa_w_jednosci_z_ojcem_i_duchem_swietym lub zamówić w hurtowni www.rhema.pl nr kat. 35000. Więcej o Wspólnotowej Drodze Krzyżowej na www.wiarairozum.org

Jolanta Osuch

Kącik wydawniczy



Maria
Bienkowska-Kopczyńska

ZWABIONA ATEISTKA

Autorka, rozpoczyna swoje świadectwo od słów: *I Ja spotkałam Anioła*. Dlatego w miesiącu poświęconym Aniołom pragniemy ją przypomnieć i polecić szczególnie katolikom, którzy żyją bez ślubu kościelnego a więc jak stwierdziła Autorka sama o swoim związku: *żyliśmy przeciw w grzechu i bez błogosławieństwa*. Życzymy każdemu aby był: *szczelnie otoczony Aniołami!*

Kobieta (Lusia), która stała na stopniach autokaru, wskazała mi miejsce, gdzie miałam usiąść. Okazało się, że jest Rycerką św. Michała Archanioła. Miałam miejsce tuż przed nią. Obok mnie siedziały dwie czcicielki św. Michała Archanioła, a także małżeństwo o nazwisku... Aniołowie. Szczelnie byłam otoczona aniołami!

(...) Tak, jak wcześniej postanowiłam, nie odzywam się, ale pod słuchuję „rozmowy nie z tego świata”. Są dziwne i intrygujące. W pewnym momencie słyszę jak Lusia – Rycerka św. Michała Archanioła, przed którą siedzę – mówi, że ma takie szczęście, że zawsze gdy jest na pielgrzymce, to nawraca się jakiś ateista. Ona nie wiedziała, że właśnie przed nią siedzi ateistka, a ja nie wiedziałam, że Bóg mnie nawróci, a ona mi w tym pomoże. Nie wiedziałam, że Bóg już wcześniej wszystko dla mnie przygotował. Nie wiedziałam, że Bóg wybrał dla mnie czas, że wyznaczył miejsca, że otworzy nade mną Niebo, że obdarzy mnie Swą Łaską. Skąd mogłam to wszystko wiedzieć? Przecież nie wierzyłam. (...)

Czy przypuszczałam wówczas, że za kilka godzin, w jedną noc, tam na Górze Gargano, Bóg otworzy nade mną Niebo i obdarzy mnie Swą Łaską? Czy przypuszczałam, że tu, w tej świętej Grocie, odmieni się moje życie? Że dostanę nowe serce? Że Bóg tchnie we mnie ponownie Swego Ducha? Że otworzą się moje oczy i że zobaczą to,

co było dla mnie zakryte? Że doświadczę Żywej Obecności Boga? Że dostanę **nowe życie**? Chociaż jeszcze nic nie wiedziałam i w nic nie wierzyłam, to Bóg zaczął mnie dotykać. Choć jeszcze tego nie rozpoznawałam, to Jego dotknięcie było mocne.

Nie mogłam tej nocy spać. Pan Bóg wraz ze św. Michałem Archaniołem kruszyli moje serce. Odzierali mnie ze skorupy. Moja zatwardziałość zniknęła. Coś we mnie pękało. Była to noc przed odpustem. Wigilijna noc odpustowa. A ja nocowałam w Domu Pielgrzyma przylegającym do Groty św. Michała Archanioła.

Czy w tych okolicznościach św. Michał Archanioł mógł mnie wypuścić ze swoich rąk? Jak mógłby mnie wypuścić, skoro wszystkich **ateistów**, którzy przybywają do tego Sanktuarium, przemienia i dotyka ze szczególną mocą? W kronikach tego Sanktuarium jest wiele świadectw wielkich nawróceń. Teraz ja znalazłam się w Jego rękach.

Przyszła noc, a moje serce nie mogło znaleźć spokoju. Dusza moja była rozdartą. Nadal płakałam. Płakałam i rozpamiętywałam całe moje życie. Doznawałam wielkiego bólu egzystencjalnego. Właściwie niczego już nie rozumiałam. Wiedziałam tylko, że już dłużej tak żyć, jak żyłam, nie potrafię. Nie potrafię dłużej żyć bez przebaczenia. Nie chcę już dłużej rozpamiętywać wszystkich zranień i cierpień, jakich doświadczyłam. Nie chcę tego! Chcę nowego, lepszego życia!

Od Redakcji



**Wizyta
o. Marinko Sakoty
w dniach
22–26.09.2012 r.**

O. Marinko Sakota pełniący posługę wikariusza w Medziugorju odwiedzi Polskę w dniach od **22–26.09.2012 r.**

- **Wieliczka – 23.09.12** – od godz. 15.00, par. św. Franciszka z Asyżu, ul. Br. A. Kosiby 31, 12/2781866, 668036102;
- **Zagórze k/Chrzanowa – 24.09.12** – od godz. 16.00, par. NMP Wniebowziętej, ul. Piłsudskiego 147, tel. 32-6231939, 530332088,
- **Uniejów k/ Charsznicy – 25.09.12** – od godz. 16.30, par. św. Wita, 41/3837083.

Spotkania odbywać się będą na wzór nabożeństwa wieczornego w Medziugorju. Serdecznie zapraszamy.

25 września w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzielo” Echa.

Pielgrzymki

bez nocnych przejazdów

Medziugorje – 29.09.–06.10.2012 r. – tel. 506-166-343

Rekolekcje-pielgrzymka w Ziemi Świętej

Wyjazd w dniach od **29. grudnia do 08. stycznia 2013 r.** (po Bożym Narodzeniu). Na rozpoczęcie w Nazarecie, w łączności z Medziugorjem, jest czuwanie Noworoczne w intencji pokoju. Podczas dalszego pobytu w programie jest nawiedzenie miejsc świętych związanych z życiem Pana Jezusa i Matki Bożej. Wyjazd kończą obchody święta Trzech Króli w Betlejem. Informacje w Redakcji.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe nowe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; BNP Paribas Bank Polska SA. 57 1600 1013 0002 0011 6088 3150. – serdecznie Bóg zapłać za ofiary.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu. Zamówienia pozostawione na sekretarce bez podania nr telefonu nie będą realizowane.

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U-1
tel./fax (+48) 12 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolova-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, T. Marcinek, s. Justyna
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M.E. Jurasz
„Echo Maryi Królowej Pokoju”
utrzymuje się z ofiar